PRZYJACIEL
DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, (po niemiecku „Veränderungen während des Druckes“), zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr 7. Chełmno, dnia 13 Lutego 1869. **Rok I.**

Rozmowa dzieci ze słoniem.

(Dokończenie.)

Dzieci. Ale zapewne ci trudno słoniu chodzić, bo wyglądasz bardzo niezgrabnie.

Słoń. Tak nie jest. Ja tak szybko biegnę, jak koń, i nie trudno mi dogonić człowieka lub rumaka. Umiem się skrabać na najwyższe góry. A czyście nie widziały mnie jeszcze tańczącego?

Dzieci. Nie, zatem prosimy, zatańcz trochę. (Słoń tańczy). Ależ to ślicznie. Ty uważasz na muzykę.

Słoń. Muzykę lubię bardzo i dlatego bardzo się cieszę, jeżeli mi mój dozórca co zagra lub zaśpiewa.

Dzieci. Na cóż tu sięgasz twą trąbą?

Słoń. Chciałbym, żebyście mi dały wasz bukiet, gdyż ja lubię bardzo wonne kwiaty.

Dzieci. Masz, masz i opowiadaj dalej.

Słoń. Dawniej chodziłem też na polowanie i dopomagałem do chwytania mych dzikich kolegów.

Byłem też na wojnie. Na mym grzbiecie dźwigałem drewnianą wieżę, a w niéj znajdowali się żołnierze. Zaprzęgano mnie też do pługa, a orałem za kilkunastu wołów. Raz mnie ślicznie ubrano w piękne kobierce z dzwonkami a naokół zębów pozawieszano pierścienie, które pięknie błyszczały. To mi się podobało.

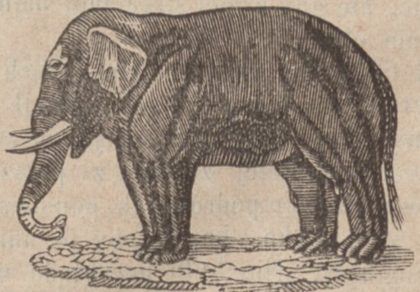
Dzieci. O wierzymy chętnie temu.

Słoń. Przebywałem już różne koleje. Przechodziłem często koło pewnego krawca a ten mi dał zawsze co do żarcia. Raz atoli żgnął mnie igłą w trąbę. Za to spryskałem go wodą. Bywało też, że się rozgniewałem, jeżeli mnie rozdrażniono. Pędziłem raz przez miasto jak szalony, gdyż poprzednio mnie pobudzono do gniewu. Na drodze widziałem małe dziecko. Pochwyciwszy je trąbą, posadziłem na ławkę, aby go nie rozdeptać. Moi bracia nie żartują, jeżeli wpadną w wściekłość. Jeden słoń raz swego dozórcę rzucił w powietrze.

Dzieci. O biada, biada!

Słoń. Inny znowu zabiwszy swego przewodnika, posadził sobie jego syna na grzbiet, niejako za swego dozórcę go obierając.

Dzieci. Tak, tak, nie ma co mówić, jesteście bardzo mądre zwierzęta. Teraz do widzenia, kochany słoniu, bo trzeba już iść do domu.



Rzecz nie do uwierzenia.

Są czasem ludzie, którzy się nadzwyczajną odznaczają cierpliwością. Oswoją nieraz najdziksze zwierzęta a nadto nauczą je wielkiego posłuszeństwa i sztuk rozmaitych. W takim razie nie rzadko zwierzę zawstydzić może człowieka niejednego.

Bywali już i tacy, którzy się oswoje-

niem nawet pchły zajmowali. Pomyślcie sobie, jakby to być mogło, żeby tak małe zwierzątko oswoić! Jak je nauczyć, kiedy tak dzikie i ruchliwe a więcéj jeszcze trwożliwe?

A przecież Anglik pewien tak umiał oswoić małe to zwierzątko, że dziwy z niém pokazywał. Zrobił umyślnie dla pchły wózek złoty, który na jego skinienie ciągnęła. Działo się to przed czterdziestu laty.

Inny Anglik wyrznął z kości słoniowéj malutką karetę, w niéj umieścił cztery osóbki, dwóch służących z tyłu, a na przodzie wyrobił sześć koni, które na siodle siedzący parobek popędzał. Wszystko to razem ciągnęła pchła niewielka. Podziwiam jéj siłę i wytrwałość i cierpliwość jéj nauczyciela.

W mieście Hammelin widywano pchłę na łańcuszku, który miała do szyi przypięty. Była ona własnością złotnika Mejera. Czeladnik jego karmił ją raz w tygodniu. Gdy się najadła, pozwalała mu się spokojnie kłaść do więzienia w podługowatéj szklance. Tu był umieszczony mały klocek z haczykiem, do którego łańcuszek małego więźnia przypinano.

Opowiadają, że pewien pan miał do tego stopnia wyćwiczoną pchłę, że nietylko srebrną armatkę na kółkach ciągnęła na życzenie, ale gdy z niéj strzelano, najmniejszego nie okazywała lęku.

Był także raz w Krakowie Włoch niejaki Bertholetti, który ze sobą woził kilka pcheł wyćwiczonych. Miał umyślnie w tym celu zrobioną koléj żelazną z pojazdami. Kiedy w nich jako podróżnych poumieszczał czarne zwierzątka, kazał aby je inne po kolei ciągnęły. Nie było przykładu uporu. Następnie brał je na swoje dłonie, karmił przy wszystkich zgromadzonych i pokazywał, że na jego życzenie nie będą skakały, ale wolno chodziły. I rzeczywiście tak się stało.

Z tego co wam tu opowiadam, kochane dziatki, nie wynika wcale, żebyście się oswajaniem podobnych zwierzątek zajmowały, bo to jest rzeczą niepotrzebną, ale uczcie się od tych, którzy je oswajali, cierpliwości i wytrwałości, które w innéj mierze użyte, bardzo piękne mogą przynieść owoce. Bądźcie cierpliwemi i wytrwałemi a wiele zdziałać możecie! Dajcie się poskramiać i powodować, ulegajcie chętnie, słuchajcie rad i przestróg a możecie się kiedyś stać chlubą waszych nauczycieli i rodziców, pociechą waszego kraju!

Józef Chmielewski.



Gniazdo Trzcinniaka.

Niektóre ptaki budują nadzwyczaj sztuczne gniazda. Do takich należy i nasz trzcinniak, tak zwany, że najczęściéj między trzciną nad wodami przebywa i tamże swe gniazdko buduje. Najczęściéj zawiesza to gniazdo do kilku trzcin lub innych roślin, łącząc je z sobą, jak to załączony obrazek pokazuje.

Trzcinniak jest u nas w bagnistych i wodnych okolicach ptakiem dość powszechnym. Śpiew jego dość piękny i rzewny. Żywi się owadami, i tylko w niedostatku tychże jada jagody. Jest rdzawobrunatnego koloru.

Złośnik poprawiony.

Zawsze bądźcie, dziateczki, pełne łagodności,
Broń Boże gniewu! broń Boże złości!
Miłość wasze serduszka niech napełnia małe,
Bądźcie grzeczne, uprzejme i wyrozumiałe.
Był chłopczyk, lecz z nazwiska wam go nie wymienię,
Bo się za niego rumienię.
Niby rozsądny, dowcipny, nadobny:
Ale ze złości do osy podobny;
Osą go też nazywali.
Choć go czasem kto pochwali,

Głos się odzywa z kącika:
Nie chwalcie tego złośnika!
I w saméj rzeczy, nie było co chwalić,
Każdy przychodził na niego się żalić,
Każdy go unikał jak ostu, pokrzywy;
Był nieszczęśliwy.
Raz myśli sobie:
Co ja biedny zrobię?
Nie mieć przyjaciół, źle żyć na świecie;
Jednak to można poprawić się przecie.
Ja takim złym nie będę; gdy mnie gniew napadnie.
Pomyślę sobie: złym bydź nie ładnie.
Złych zazwyczaj nienawidzą,
Ze złośników wszyscy szydzą.
Gdy tak będę myślał sobie,
Na dobrego się przerobię.
Kto chce, łatwo wszystko może,
W dobrych chęciach Bóg pomoże.
I nasz chłopczyk się poprawił,
Rodzicom pociechę sprawił;
W dobrém idzie coraz daléj,
Dziśbyście go nie poznali.



Róża i Dzieci.

(Powiastka.)

W pięknym ogrodzie, o miłym chłodzie,
Troje bawiło się dziatek;
Kwiaty w około rwały wesoło,
Bo było kwiatów dostatek.

Bawiły zgodnie, cicho, łagodnie,
Sporów nie było przyczyny, —
Aż gdy na boku powabna oku
Różę dostrzegły dzieciny.

Pobiegły społem, — obeszły kołem,
Jedna jest tylko rozwita;
Dla kogo będzie?... kto ją posiędzie?...
Już zawiść w oczach wyryta.

Bo każde pragnie, gałązkę nagnie,
Różę pochyla ku sobie, —
A drugie bronią, — sięgając po nią:
„Nie tobie, — krzyczą — nie tobie!..“

Z przyjemnéj zgody nuż korowody,
Nuż gniew i upór zacięty,
Nikt nie ustąpi, lecz drugim skąpi,
Każdy przy swojém zawzięty.

Biją się dzieci, a róża świeci
Oblana rosy kroplami,
Jakby żal czuła, że radość struła,
I ztąd zalała się łzami.

Biją się dzieci, — raz, drugi, trzeci,
Każde sięgało daremnie,
Ręce skrwawiły, lecz się cieszyły,
Że swojéj szkody wzajemnie.

Sięgają znowu, skutek połowu
Innym się już być wydaje,
Każde chwyciło, każdemu miło,
Że co żądało dostaje.

Nadzieja zwodna — rzesza niezgodna
Gdy wszystkie natęża siły, —
Każde szarpało, każde urwało,
I biedną różę zniszczyły.

Ręce zbroczone, serca zrażone,
To im się w zysku dostało,
Radość wionęła, — jedność zginęła,
Każde osobno płakało.

Tak bywa w świecie, gdy jedno kwiecie,
Zerwać zażąda zbyt wielu, —
Nikt nie zagarnie, zniszczą go marnie,
I wszyscy uchybią celu...

Kar. Wojnarowska.

JARMARK.

Komedya w jednym akcie
dla dziewcząt.

Osoby.

Pani Kwiecińska, bogata wdowa.
Pani Majewska, wdowa.
Anna.
Barbara.
Elżbieta.
Małgorzata.
Marya.
Stanisława.
Wanda.
Dziewczyny od 8—12 lat.

Teatr przedstawia pokój Pani Majewskiéj, nie bardzo wspaniały, ale porządny i wygodny.

SCENA PIERWSZA

Pani Majewska (siedzi przy stoliku w okularach pracując pilnie. Na ulicy słychać katrynkę z początku z daleka, po chwilce bliżéj.)
Oto znak, że dziś jarmark! (zegar bije dziesiątą godzinę) Już dziesiąta!
Pani Kwiecińska wkrótce przybędzie. (ktoś puka do drzwi.) Proszę!

P. Kwiecińska (w ubiorze podróżnym.)
Dzień dobry! Pani zdrowa?

P. Majewska (wstaje i zdejmuje okulary.)
Upadam do nóg! Pani rychło wybrałaś się w drogę. Kwiatkowo dwie mile ztąd odległe, a Pani na minutą stanęłaś. Ta punktualność przewyższa wszelkie wyobrażenie!

P. Kwiecińska.

Jestem przekonaną, że Pani moje rozkazy także punktualnie i sumiennie wykonałaś.

P. Majewska.

Starałam się, ile możności. Pani chcesz ubogą, pojętną i poczciwą dziewczynę za córkę przyjąć. To rzecz piękna, chwalebna i stokrotnie ją Bóg Pani wynagrodzi. Pani sobie życzyłaś, abym jéj z ubogich dziewcząt najporządniejsze wybrała. Ja zaś, nie chcąc ani dzieciom, ani rodzicom krzywdy czynić, postanowiłam przedstawić Pani 7 dziewcząt, które znam jako najporządniejsze i zostawić wybór Pani saméj. Są to dzieci ubogich rodziców, których Pani już tylekroć razy hojnie darami obsypałaś.

P. Kwiecińska (wyjmując pugilares.)

Pani przysłałaś mi spis dzieci tych, w którym mi opisujesz ich zdolności, pilność i postęp w naukach. Wszystko to bardzo dobrze. Byłam sama przytomną popisowi publicznemu; tak nauczycielki jako i uczennice wypełniają swe powinności. Dzieci się czegoś nauczyły, jestem z nich zadowolniona. Atoli wiedza sama nie wystarcza, chcę się zatém przekonać, czy podług udzielanéj im nauki umieją zastósować swe życie. Chcę poznać, jaki ich jest sposób myślenia, jakie uczucia, poznać, do czego największą okazują skłonność, bo to ich usposobienie jest rzeczą ważną, od niego zależy cała przyszłość.

P. Majewska.

Ale jakże się przekonać, czy serce ich dobre, lub złe? Wszak to bardzo trudno. — Chociaż bowiem żadnego dzieciom występku zarzucić nie mogę, to waham się zaręczać, że są dobre; bo może wystrzegają się złego, a czynią dobrze tylko dla oka, dla pozoru, a pozór często łudzi.

P. Kwiecińska.

A pomimo to myślę, że się o tém przekonamy. Gdy przejeżdżałam koło kramików, porozstawianych w rynku, przyszło mi na myśl, że — — — ale o tém później powiem. Najprzód bądź Pani łaskawa przedstawić dzieci.

P. Majewska.

Są w pokoju méj córki, Rozalia natychmiast je przyprowadzi. (Dzwoni) Proszę, siadaj Pani. (odbiera płaszczyk od P. Kwiecińskiéj.)

SCENA DRUGA.

Rozalia.

Ah! WPani już przybyłaś? Czekałam, rychło powóz Pani zajedzie; bo jakże mogłam myśleć, że Pani pieszo przyjdziesz!

P. Kwiecińska.

Dzień dobry! kochana Rozio. Proszę przyprowadź dzieci.

Rozalia.

Na usługi WPani (kłania się i odchodzi.)

P. Kwiecińska.

Jestem ciekawa je zobaczyć.

P. Majewska.

A ja także widzieć, które z nich będzie szczęśliwe nazywać Pani na przyszłość swą matką.

Rozalia (wprowadza 7 dziewcząt, które przy drzwiach rzędem stoją. Jedna z nich podaje Pani Kwiecińskiéj wieniec; wszystkie śpiewają.)

Za tak wielkie, hojne dary,
Które nam dajesz bez miary,
Cóż Ci w zamian przyniesiemy,
Czemże Ci się wywdzięczymy?

Ach, racz przyjąć, co Ci szczerze
Składamy dzisiaj w ofierze:
Ten tu wianek, com go wiły,
Prosimy, by Ci był miły.

A Ten, co panuje w niebie,
Niech łaskawie spojrzy na Ciebie,
Da Ci zdrowie, długie lata
I wszelkie dobroci świata.

Gdy Twe ciało legnie w grobie,
Oby dusza o téj dobie
W prost do nieba się dostała
I tam wiecznie królowała. (C. d. n.)

Łamigłówki, podane w 4 nr. rozwiązała dobrze tylko **Ludwika Czarnecka** z Gogolewa pod Miejską Górką. Po trzy zagadki rozwiązali: Helena Nowicka z Kołaczkowa pod Borzykowem, Antoni Wnętkowski z Świątkowa p. Janowiec, Boś Hoff z pod Śmigla i W. Radomski z Skwiraw pod Wygodą. Najpiękniejszy list napisała Helena Nowicka, dlatego będzie później wydrukowany w Przyjacielu Dzieci i Młodz. Nagrody odebrali: Ludwika Czarnecka, Helena Nowicka i Ant. Wnętkowski (ostatni odbierze Dzieje Nar. Pol. po wyjściu). Ktoś też nadesłał rozwiązanie z Rogoźna, a nagrodę kazał sobie posłać pod adr. X. Y. Z. Otóż niech wie i wszyscy inni, że bezimiennych listów się nie uwzględnia.

Zagadki.

Głowę mi ucięto,
I język wyjęto;
A gdy pić mi dano,
Biegać mi kazano,
Ja też biegam, niema rady,
A wszędzie zostawiam ślady.
Ślady piękne, mądre, ważne,
Gdyś jest pilne i uważne,
Lecz jeźli jest nygus z ciebie,
Ślady jak gdy kura grzebie
Co ja znaczę? nader snadnie
Mądre dziecko mnie odgadnie.

Pierwsze woda gorąca, drugiem panów wożę,
A wszystko co znaczy? o co chcesz się łożę,
Że każde dziewczę łatwo mnie odgadnie,
Bo mnie na głowie codzień splata składnie.

Zadanie, za którego najlepsze rozwiązanie nagroda.

Kto z czytelników ułoży najlepszą łamigłówkę (zagadkę lub zgłoskówkę czyli szaradę) ile możności wierszem, ten odbierze franco „Pieśń o Ziemi Naszéj“ przez W. Pola. Listy przyjmują się do 28 Lutego rb.

Redaktor i nakładca *Józef Chociszewski* w Chełmnie.

Druk *Ignacego Danielewskiego* w Chełmnie.